

Jest to baśń tycia, baśń nieduża.  
Opowieść ciekawa, acz zapisał się w niej również szydercza burza.  
Był sobie raz chłopiec i dziewczynka mała  
W zaklętym kręgu miłości pewna zwierzyna je chowała.  
Lecz nie trzymając czytelnika w napięciu  
Zacznę już bez rymu opowiadać o ich zaklęciu.

Pewnego razu księżę Jerzy II Brzeski wybrał się na polowanie ze swą żoną w towarzystwie wiernego psa doga angielskiego.

Machając na pożegnanie ukochanej żonie Barbarze, która chadzała po krążanku, ruszył galopem wzdłuż rzeki Odry kształtem ukazującą swą aksamitną wstęgę nad rozciągającym się widnokręgiem.

Krajobraz był niepojęty. Jaskrawa zieleń budzącej się zewsząd wiosny z domieszką szafiru nieba przeplatała się z bielą kwitnących drzew i krzewów.

Kiedy tak wraz z orszakiem wędrowali, z oddali zobaczyli urodziwe szare ptactwo, które osiadło na polach niedaleko rozlewiska łączącego się z odnóżem mniejszej rzeczki zwanej Stobrawą.

Księżę zachwyił się ich urodą oraz dostojnością, z jakim owe ptaki reprezentowały się. Głowy wysoko uniesione na długich szyjach, jakby gracja, z jaką poruszały się napawała dumą ich majestatu. Ten widok dech zapierał w piersi każdego kto na nie ledwie spojrział.

Wtem zasłyszano świst w powietrzu i całe stado w popłochu zerwało się pod niebiosa wymachując rozłożystym wachlarzem srebrnych skrzydeł. Ptaki wydawały przy tym klekotliwy pogłos. Trwa wokół jakby zadrzała.

Zdezorientowany księżę zaczął rozglądać się we wszystkich kierunkach doszukując się źródła świszczącego dźwięku, który przestraszył powabne ptactwo.

Naraz zobaczył dwóch łuczników trzymających ponownie naciągnięte kusze.

Wzburzony ich zachowaniem, natychmiast nakazał myśliwym opuścić broń. Zamierzał ich ukarać za to, że tak brutalnie wyrwano go z tej urzekającej fascynacji.

Lecz natychmiast jego wzrok został mimowolnie przyciągnięty przez migotliwe światło w sitowiu przy stawie. Zszedł z konia, nie odwracając oczu. Jakby obawiał się, że błysk pozostanie jedynie złudzeniem, jeśli tylko mrugnie.

Ostrożnie podszedł do źródła blasku.

Przy brzegu rzeki znajdowały się okazałe gniazda, a nieopodal dalej siedziała dwoje małych dzieci. Wyglądały na przemoczone i wycieńczone, jakby przepłynęły właśnie rwącą rzekę.

Dwie pary oczu spoglądnęły na księcia. A ten natychmiast podszedł do nich i otulił swym płaszczem. Postanowił zabrać obu z powrotem na zamek. Lecz dzieci nie chciały się rozstawać, dlatego też jechały na jednym koniu wraz z jednym z myśliwych.

Kiedy tak galopowali w stronę miasta Brzeg naraz chmury zmieniły swój błękit na ciemny granat i słońce zostało przysłonięte kurtyną atramentowego nieba.

Ciężkie krople poczęły tłuc o utwardzoną powierzchnię ziemi. Lustrzana tafla rzeki bębniła dźwięcznie zanosząc się echem po rozległych polach.

Asysta księcia wtargnęła na dziedziniec zamku zupełnie przemoczona. Pałacowa służba bezzwłocznie pomogła w oporządzeniu zmokłych nadjeżdżających.

Wystraszone dzieci zabrano do środka i doprowadzono do porządku, robiąc im kąpiel oraz ubierając ich w ciepłe odzienie.

Księżna Barbara zaopiekowała się małymi szkrabami obchodząc się z nimi jak swoimi własnymi pociechami.

Chłopiec i dziewczynka z nadmiaru wrażeń poczęły zasypiać na stojąco. Dlatego księżna nakazała oboje położyć do ciepłego łóżka.

Noc przejawiała strach wśród mieszkańców miasta. Wichura szalała wokół nie ustając choćby na chwilę, by pozwolić wypocząć mieszkańcom.

Nadszedł dzień, lecz nawałnica wciąż nie ustawała.

Na dziedzińcu zamku rozpoczęto formować ochronę przeciwpowodziową ukształtowaną z worków na ziemniaki wypełnionych piaskiem w razie wylewu pobliskiej rzeki Odry sąsiadującej z dworem.

Jedynie nowi mieszkańcy zamku byli spokojni. Dwoje niewinnych dzieci, choć nie zamieniły ani jednego słowa z kimkolwiek, sprawiały wrażenie, jakby szalejąca za oknami bezlitosna zawierucha była błogim ukojeniem dla ich zupełnie nowego położenia.

Dzisiaj deszcze i burze szalały za oknami zamku przez kilka kolejnych dni.

Drogi zostały zalane, rzeka bardzo wezbrała do bezbrzeżnych rozmiarów i coraz bardziej rozlewała się na okoliczne pola, zagrażając siewom rosnącym.

Ludzie domagali się od księcia pomocy, której on sam nie potrafił ofiarować. Czuł się zupełnie bezradny. Złowroga woda zbliżała się coraz szybciej, przedzierając się coraz bardziej przez prowizoryczne zapory piaskowe.

Księżę Jerzy, czuł uciążliwą bezsilność, która przytłaczała go okrutnie. Ciężko powłócząc nogami wszedł do komnaty swych nowo usynowionych dzieci. Jego małżonka, która zabawiała małe szkraby, wtem spojrzała na niego. Od razu wyczuła przygnębienie męża.

Podbiegła, z miłością otulając jego szyję. Jerzy objął ją. Po jego policzku zaczęła sączyć się niewielka łza, która zaraz skapnęła na posadzkę z niemy dźwiękiem.

Wtem usłyszeli donośny huk przetaczający się gdzieś na zewnątrz.

Oboje podbiegli do okna.

W ogrodzie jarzyła się ogniem najpiękniejsza dzika róża, jaką księżna uwielbiała. Naraz krzak trawiony diabelskimi językami płomieni ponownie został zaatakowany błyskawicą. Lecz teraz już spalił się doszczętnie, zostawiając jedynie zwęglone gałęzie.

Przerażenie wypisane na twarzach księcia i jego małżonki spowodowało piętrzące się dreszcze.

Niespodziewanie dzieci podbiegły do swych przybranych, lecz przelękłych rodziców i pochwycili ich za ręce.

Szybko pociągnęli obu w stronę drzwi. Zbiegając prędko po schodach wybiegli na dziedziniec.

Dzieci wskazały na pochmurne niebo, na którym pojawiło się około dwóch tuzinów czarnych plam groźnie powiększających się z każdym oddechem.

Jednak gdy zawisły tuż nad dachem zamku dało się rozpoznać rozłożyste skrzydła, które spokojnie osiadywały na ceglanych dachówkach oraz murach otoczonych wokół placu.

Ptak o największej rozpiętości skrzydeł wylądował pośrodku dziedzińca. A wokół niego utworzyła się tęczowa sfera, o którą odbijały się krople deszczu.

Księżę natychmiast rozpoznał srebrne ptaszysko. To właśnie owe ptactwo napotkał podczas przejażdżki konnej parę dni temu.

Naraz dzieci ruszyły pędem do owego ptaka z radością witając go i otulając jego długą szyję.

Zaskoczeni dworzanie zebrani dookoła wydali zdumiony okrzyk.

Księżę ruszył w stronę kręgu i ostrożnie wszedł do środka.

Ciepło otaczało go zewsząd. We wnętrzu było cicho i sucho, co sprawiło, że Jerzy od razu odzyskał spokój.

Wpatrzył się w dostojne zwierzę, które magicznie go przyciągało do siebie.

Ostrożnie musnął koniuszek skrzydła.

Przed oczami ukazało się jemu pole oraz rzeka a wokół szare ptaki. Obok gniazdo i para małych piskląt karmionych przez swą matkę. Wtem ptaszyna padła tuż obok swych maleńkich dzieci.

Wokół zawrzało od szumu unoszących się skrzydeł.

Jeden z największych ptaków zbliżył się do gniazda i delikatnie dotknął martwą samicę. Potem nachylił się do piskląt.

Jedna łza skapnęła wprost na małe.

Trawa wokół zaszumiała, jakby wypowiadając zaklęcie.

Majestatyczny ptak rozpostarł skrzydła i podniósł się do lotu.

Księżę ocknął się, jakby wybudzając ze snu.

Naraz pojął.

Podczas wpatrywania się w piękne ptaki, jeden z myśliwych śmiertelnie ugodził strzałą samicę. A przywódca stada był ojcem tej dwójki przygarniętej przez księcia, które tak naprawdę zostały z czarowane w ludzkie dzieci. Ptak nachylił się do swych pociech otulając je popielatymi skrzydłami. W mgnieniu oka dzieci zamieniły się w małe ptaki gotowe do lotu. Księżę zachwycił się urodą. Przycupnął obok i niemal niezauważalnie pogłaskał je. Potem wstał i rzekł do dorodnego ptaka poprzysięgając, że już nigdy nie pozwoli, aby krzywda się im stała.

Wówczas nastąpiła chwila niesłychana  
Burza z miejsca ucichła jakby poinformowana.  
Ptaki z radości poderwały się do lotu  
Frunąc wzdłuż szerokiej wstęgi potoku.  
Niedaleko Odry mieści się wioska Stobrawa  
Tam na polach od lat bytuje czapla szara  
W przyjaźni żyje z tutejszą ludnością  
Którzy otaczają ją również miłością.  
Szybuje w kluczu nad polami piękna i łaskawa  
A jej ukochanym domem jest Stobrawa.